

Dyskusja po referacie Zbigniewa Wójcika:
Z dziejów starań o powołanie Akademii Górniczej w Krakowie

Antoni Kleczkowski:

Zacznę od uzupełnienia tej informacji związanej z inauguracją Akademii Górniczej w 1919 r. Piłsudski po prostu na tej uroczystości zasłabł. Usprawiedliwił się z tego zasłabnięcia przed Rektorem UJ Stanisławem Estreicherem, który wyjaśniał to potem specjalnym pismem do młodzieży. Piłsudski bardzo lubił przemawiać ale nie mógł, mimo że przemówienie sobie przygotował. Wiem to od córki Franciszka Potockiego, u którego – tam gdzie teraz jest Instytut Goethego – Piłsudski się zatrzymał, a pani Pelagia Potocka, 9- czy 10-letnia wówczas panienka, a później bardzo dzielny oficer Armii Krajowej, przyglądała się temu, jak on sobie coś tam jeszcze poprawiał w tym przemówieniu wieczorem poprzedniego dnia. Andrzej Garlicki podaje jeszcze kilka innych przypadków zasłabnięć Piłsudskiego. Bardzo szybko się wtedy Piłsudski ocknął i wyszedł nie biorąc już udziału w uroczystości. Uroczystość ta pewnie nie miała zresztą dla niego dużego znaczenia w porównaniu z głównym celem przyjazdu do Krakowa. Piłsudski przyjechał wtedy na zjednoczenie Wojska Polskiego w miesiącu listopadzie. Starał się scalić tę armię z wojska różnych zaborów i różnych opcji. Jak przeczytałem w ówczesnej prasie, były to wtedy bardzo trudne czasy. Panowała wielka bieda, nie było węgla, ziemniaków, nawet pieczywa. Sądzę, że otwarcie Uczelni cieszyło się wtedy małym zainteresowaniem, bo na to wszystko dotkliwie nakładały się troski dnia codziennego. Prasa nie pisała o otwarciu Akademii wiele – zainteresowanie budziła wojna z bolszewikami, która toczyła się już bodaj od kwietnia.

Druga sprawa, którą chcę poruszyć, to kwestia ciągłości Akademii. Zaczęło się to wszystko od Akademii czy Szkoły Górniczej w Kielcach i ciągnęło się z pewnymi przerwami. Gdybyśmy jednak nie chcieli przerw takich uwzględniać, to przecież Uniwersytet Warszawski nie miałby żadnej ciągłości, gdyż był zamknięty przez kilkadziesiąt lat. Była Szkoła Główna, później był zamknięty, potem był Uniwersytet rosyjski, a później podczas okupacji niemieckiej został ponownie otwarty. Jeżeli tam była przerwa ponad 80 lat, to przerwa 90 lat w działalności Akademii Górniczej jest zupełnie porównywalna. Tak nas niestety historia ustawiała, że takie przerwy musiały być. Nie mogła Akademia powstać wcześniej mimo starań Kołłątaja, który mówił wprost w swej korespondencji z Czackim, że w Krakowie powinna powstać Akademia Górnicza, że powinny tu być dwie Wszechnice: Uniwersytet jako szkoła humanistyczna i matematyczno-przyrodnicza Wszechnica Górnicza. Miałyby to być Szkoły Główne, które powinny kierować podległymi im szkołami aż do szkół elementar-

nych. Taka miała być struktura i o tę strukturę spierali się Kołłątaj ze Staszicem i Potockim. Dlatego uważam, że jest ta ciągłość i należy ją podkreślać.

Zobaczmy, jak postępują z tą tradycją pozostałe uczelnie staszicowskie w Polsce. Są cztery. Akademia Górnicza powstała najwcześniej, nie obawiając się o wpływy niemieckie. Tego bardzo obawiał się Uniwersytet Warszawski. Gdy w 1807 r. powstało Księstwo Warszawskie, niebawem wypędzono wszystkich obcych, Niemców i nie-Niemców z uczelni krakowskiej. Akademia Górnicza miała duży procent personelu niemieckiego i pozwoliła na to, żeby wykłady odbywały się w języku niemieckim. Później niektórzy nauczyciele czy profesorowie szybko się spolonizowali i już wykładali po polsku. W Bibliotece Kórnickiej są notatki z wykładów z matematyki Wilhelma Lempego z objaśnieniami polskimi. Przyjechał on w 1816 r., a już w 1822 czy 1823 r. wykladał po polsku, a pilnie to notował Teofil Żebrawski, który był zresztą człowiekiem niezwykle skrupulatnym, bo w swoich papierach zachował nawet donosy na siebie. Nie bano się tego, że wykładowcy niemieccy zgermanizują tych kilku czy kilkunastu studentów – raczej to nauczyciele się polonizowali. A inne uczelnie się na to nie odważyły. Akademia kielecka powstała w 1816 r. i już w 1816 r. rozpoczęła wykłady, a inne uczelnie z tym zwlekały, jak Politechnika Warszawska. Ale ta Politechnika obchodzi wszystkie rocznice związane ze staszicowskim podniesieniem jej do rangi wyższej uczelni. Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego stale świętuje te rocznice, podobnie Uniwersytet Warszawski. I SGGW i UW zachowały staszicowskiego orła jako swój symbol. W SGGW trzyma on w szponach jakieś płody rolne. Politechnika Warszawska nie zachowała tego godła, nie wiem zresztą, czy go miała, gdy powstała w 1826 r. Obchodzi jednak zawsze swój jubileusz i podkreśla, że jest najstarszą polską uczelnią techniczną. Moja uczelnia nosi imię Staszica, a nie podkreśla tej staszicowskiej tradycji. Stale proponuję kolejnym rektorom, aby nawiązać do tego 1816 r. Rektor Tadeusiewicz już się do tego skłania.

Trzecia sprawa jest niezwykle ważna. W 1913 r. stary Cesarz zatwierdził powstanie Akademii; zawsze tak było, że najpierw odpowiednie władze wszystko przygotowywały, a potem Cesarz pisał: „Ich genehmige”, co nie znaczyło „zezwalam”, a „utwierdzam” czy „zatwierdzam”. Cesarz zatwierdzał w ten sposób reskrypt Ministerstwa Robót Publicznych, na którego czele stał pan Ottokar Trnka – strasznie to trudno wymówić bez samogłosek. Reskrypt skierowany był na ręce Prezydenta Leo. Sam Leo pochodził z rodziny górniczej, jego ojciec i dziadek skończyli szkoły górnicze i pracowali w salinach, gdzieś tam na wschodzie. Stąd też zapewne pochodziły jego sympatie do Akademii. Ale również z tego, że Polacy już mieli dość tych studiów zagranicznych. Zwłaszcza

przy narastającej fali nacjonalizmu w Austrii zaczęto ich tam lekceważyć; zaczęły się różne brewerie, na które policja patrzyła z przymkniętymi oczami. Te wystąpienia pochodziły też stąd, że w tych szkołach austriackich, zwłaszcza w Leoben, bano się żywołu słowiańskiego. Polacy i inni Słowianie stanowili tam niekiedy 30%, a w czasie wojny, gdy Austriacy poszli do wojska, a Polacy się od tego jakoś wymigiwali, zaczęli stanowić już nawet 50%. Studenci płacili za studia, a nie byli uczeni tego, co było najpotrzebniejsze – u nas rozwijał się wtedy przemysł naftowy, a wykładów z tego kierunku praktycznie nie było. Polacy pogodzili się wówczas i wypowiedzieli się za powstaniem uczelni górniczej w Krakowie. Później dopiero w 1949 r. w nazwie Akademii pojawiło się też Hutnictwo. Stało się to za staraniem Profesora Aleksandra Krupkowskiego, który dążył do tego i nakłonił Goetla. W dawnym pojęciu górnictwo obejmowało wszystko, zarówno górnictwo, jak i geologię, i hutnictwo, i probierstwo i mennictwo. Hutnicy jednak ze względów ambicjonalnych dążyli do dodania tego H w nazwie. Wracając do tych studiów zagranicznych Polaków, to ich udział w nich trwał długo. Od końca XVIII w. do 1914 r. na zagranicznych uczelniach studiowało ponad 1500 Polaków, a były to uczelnie nie takie jak teraz z tysiącami studentów, często było ich kilkudziesięciu. Szczególnie dużo ich studiowało po 1870 r. W Austrii były opory przeciw utworzeniu uczelni górniczej w Polsce, bo zdawano sobie sprawę, że gdy ci studenci Polacy odejdą, to tamtejsi kupcy i ludzie wynajmujący kwatery stracą źródło dochodu.

Wróć jeszcze do początków Akademii. Tajemnicze sprawy zawsze tu pozostaną. Profesor Wójcik mówił, że pierwszym doktorem *honoris causa* został prezydent Stanisław Wojciechowski – a nie został Zarański, który był pierwszym profesorem Akademii, mianowanym jeszcze w 1913 r. To jeszcze potwierdza moją tezę, że uczelnia jest starsza niż od 1919 r, bo jakże mógłby być mianowany profesor, gdyby nie było uczelni?

Walczono o wszystko rozmaitymi sposobami. Wspominał Pan Profesor, że Akademię chciano przenieść w 1919 r. do Warszawy. W 1923 r. chciano ją koniecznie przenieść do Bytomia i dopiero pokrzyżował to plebiscyt, bo Bytom znalazł się za granicami Polski i trzeba było myśleć o innej siedzibie. A w 1948 czy 1949 r. trzeba było wysiłków, aby Akademii nie przeniesiono na Śląsk. Były takie zamiary, ale Bierut, którego Skrzyszewski przywiózł do Krakowa i jakoś oмотał, zdecydował, że Akademia zostaje w Krakowie. Gdy powstał projekt przeniesienia Akademii w 1919 r. do Warszawy, to wcale nie uważano, że miałby to być Wydział na Politechnice, ale wprost mówiono o oddzielnej uczelni. Powoływano się na to, że w Warszawie są dobre laboratoria chemiczne. Ciągłe tej uczelni coś groziło.

Ja uważam, że należy jeszcze sięgnąć do archiwów magistrackich, które niedawno wydobyto, a były w kompletnym zaniedbaniu, składowane w piwnicach Pałacu Wielopolskich, pokryte kurzem, pajęczynami i odchodami gryzoni. Później przejęło je dopiero Archiwum Państwowe. Przewieziono je najpierw gdzieś, a teraz dopiero sprowadza się to, czego aktualnie potrzeba, na Grodzką. Aktów dotyczących Akademii jest niewiele, coś z 70 cm. Magistrat miał duże zasługi dla Akademii. Ja wystąpiłem do Rektora o doktorat h.c. czy tytuł zasłużonego dla AGH nie dla jakiegoś Majchrowskiego czy innego prezydenta, nie personalnie, ale instytucjonalnie dla Zarządu Miasta. Moim zdaniem kreował tę uczelnię w znacznej mierze Magistrat Krakowski. Ile razy potrzebowano pieniędzy, jeszcze w okresie starań o utworzenie uczelni, zwracano się do Wysokiego Prezydium Miasta Krakowa i te kwoty były przyznawane. Nie nazywano tej uczelni jeszcze oficjalnie Akademią Górniczą, bo w tym czasie austriackie szkoły górnicze nosiły nazwy Montanische Hochschule od łacińskiego *montanus*. Ja uważam, że po łacinie Akademia musi się nazywać *Academia Montana*.

Dla projektu powstania Akademii nastąpiła lepsza era, gdy szkoły górnicze dostały się w Austrii pod zarząd Ministerstwa Robót Publicznych – wcześniej podlegały w dziwny sposób Ministerstwu Rolnictwa, które stale negowało potrzebę nowej uczelni. Nie była to zatem tylko zazdrość o nową szkołę, ale pewna koncepcja urzędowa.

Stanisław Czarniecki:

Jest już późno, a wiele jest wątków, o których Profesor Kleczkowski wspomniał i którymi można by się zająć w oddzielnych referatach.

Idea powstania uczelni górniczej była już w XVIII w. Opublikowałem kiedyś głos na Sejmie w tej sprawie. Świadczy to o tym, że pewne myśli się rozwijają, a potem realizują – lub nie. To, co mnie w dzisiejszym referacie zainteresowało i co chciałbym wypunktować, to sam fakt prowadzenia badań w zakresie początków powstania Akademii i gromadzenia materiałów. Czasem nachodziły mnie wątpliwości, czy to publikowanie w pełni materiałów, na jakie natrafiamy w czasie naszych poszukiwań historycznych, nie jest tylko takie hobby bez większego znaczenia. Ale to już jest drugi przypadek opracowania Profesora Wójcika, który pomógł mi w dotarciu do pewnych źródeł. Miałem kiedyś pisać – niedawno, przed kilku miesiącami – o Podgórzu jako terenie eksploracji w zakresie nauk geologicznych. Trafiłem na dwa artykuły Profesora Wójcika i znalazłem w nich odpowiedź na wiele zagadnień, które pomogły mi zbudować pewne konstrukcje myślowe. To bardzo ważne, gdy autor nie pomija obserwacji marginesowych dla toku jego rozważań. Spostrzeżenia takie

mogą stać się szczególnie cenne dla następców, którzy włączają je w swoje rozważania.

Jeszcze uwaga o wspomnianych w referacie skryptach. To nie były właściwie skrypty, tylko notatki z wykładów. To, co znaleźliśmy w Sandomierzu, to były notatki z wykładów Jaśkiewicza. Nie było to przeznaczone do publikacji.

Julian Dybiec:

Lubiłem wypytywać o pewne sprawy Profesorów Barycza i Hulewicza, o których oni wiedzieli. Barycz opowiadał mi dużo o pierwszym rektorze Akademii Górniczej, Profesorze Hoborskim, którego znał świetnie. Gdy Barycz był archiwariuszem Uniwersytetu, Hoborski przychodził często do archiwum i Barycz wyciągał go na różne dywagacje. Stąd historia początków Akademii jest mi też bliska.

Chciałbym się wypowiedzieć na temat ciągłości Akademii. Nie należy uważać, że sprawa ta jest jakoś naciągana. Już w średniowieczu istniał problem *Translatio Imperii*. Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego nie miało wiele praw do dziedzictwa imperium rzymskiego, ale przyjęło jego tradycje i uznawało za własną. Istniał też już wtedy problem *Translatio Studii*, czyli przenoszenia tradycji uniwersytetów. W 2500 r. ta tradycja Akademii będzie już oczywista, a dziś zbyt mało lat upłynęło od jej początków i dlatego modne jest postarzanie jej genezy.

W przypadku Uniwersytetu Wileńskiego nawiązuje się do tradycji Kolegium Jezuickiego, a potem Uniwersytetu Stefana Batorego. A ten Uniwersytet miał przerwę od 1830 do 1919 r. – uważało się, że jest to ta sama instytucja w tym samym mieście. Również uznawana była ciągłość istnienia Uniwersytetu Warszawskiego jako tej samej instytucji w tym samym mieście. W przypadku Akademii nawiązanie uczelni krakowskiej do tradycji kieleckiej ma swe uzasadnienie ideowe, a nie tylko formalne.

Profesor Kleczkowski wspomniał sprawę szybkiego polonizowania się profesorów w szkole kieleckiej. Jest to zrozumiałe, jeżeli spojrzeć na to z punktu widzenia praktyk w szkolnictwie. Na przykład Mikulicz-Radecki, który był Polakiem, ale bardzo źle po polsku mówił, gdy przyszedł do Krakowa, to obiecał, że szybko poprawi swoją polszczyznę. Było jasne, że aby być zrozumiałym dla studentów, należy wykładać w ich języku. To samo było w Kościele. Prusy i ich niemiecka hierarchia kościelna wymagały, aby kazania były wygłaszane po niemiecku. Ale we wrocławskim seminarium duchownym zaczęto uczyć języka polskiego, aby duchowni mogli być zrozumiani na spowiedzi czy kazaniach przez ludność na przykład Górnego Śląska, gdzie język polski był w powszechnym

użyciu. Wykładowcy szkół też starali się dostosować do języka, którym posługiwali się studenci.

Kwestia materiałów do dziejów Akademii. Wspomniat Pan Profesor artykuły w prasie. Gdyby opracowywać monografię poświęconą tym zagadnieniom, to należałoby przeprowadzić poszukiwania również w prasie. Kwestia powstania szkolnictwa górniczego pojawiła się w prasie bardzo wcześniej. Przypominam sobie ogłaszane w tej sprawie memoriały, których Pan nie cytował, nie wiem, czy są Panu znane. Trzeba by też zbadać protokoły Rady Państwa austriackiego. Interesujące byłoby, czy posłowie polscy w Wiedniu poruszali to zagadnienie. W prasie technicznej, organie techników galicyjskich, też wcześniej poruszano problem kształcenia górników. Wreszcie materiały Wydziału Krajowego we Lwowie – są to bardzo bogate i obszerne materiały. To, co drukowano w alegatach, sprawozdaniach komisji gospodarczych i technicznych, mogłoby uzupełnić ten obraz starań o Akademię. Może też być coś w materiałach archiwalnych Politechniki Lwowskiej, bo przecież chciano wszystko koncentrować we Lwowie.

Ważne jest to, że nauka i edukacja była tym, co łączyło Polaków z różnych zaborów. Konflikty były polityczne, natomiast w sprawie edukacji panowała całkowita zgodność. W sprawę na przykład utworzenia studiów rolniczych w Uniwersytecie Jagiellońskim włączyli się i Królewiaczy i Poznaniacy – nawet ofiarowano temu studium bibliotekę szkoły zlikwidowanej przez Prusaków. Było też wsparcie finansowe – majątek w Mydlnikach kupiono za pieniądze ziemiaństwa, a potem pieniądze te odzyskiwano z Wydziału Krajowego. Ta solidarność występowała też w sprawie studiów górniczych.

Sprawa finansowania przez magistrat. Do władz miasta zwracały się o wsparcie różne organizacje i dostawały je – na ogół niewielkie kwoty 100 koron, 50 koron. Należałoby wyjaśnić, czy w przypadku Akademii było to takie rutynowe działanie, czy też wyróżniano tę instytucję. Leo był w ogóle zwolennikiem kształcenia fachowego, na przykład handlowego, a bardzo mu zależało na kształceniu górników.

Studenci polscy w austriackich uczelniach byli chętnie widziani, bo jak Pan Profesor mówił, zasilali te uczelnie i miejscowości finansowo, ale z drugiej strony Niemców drażniło to, że na ulicach mówią po polsku, że śpiewają, a czasem burdy robią, bo byli dość niesfornym żywiołem. Podejście było zatem ambiwalentne: trzeba ich było trzymać i tolerować ze względów materialnych, ale z drugiej strony dobrze byłoby się ich pozbyć, żeby nie stanowili zagrożenia. Znana była pruska obsesja Bismarcka, że Polacy już do Berlina podchodzą, a biblioteki ludowe są wyrazem tej polskiej ekspansji.

Karolina Targosz:

Wspominał Pan Profesor o Brożku, że wyjaśniał on pożary w kopalni wielickiej. XVII-wieczni podróżnicy, którzy zwiedzali Polskę i Wieliczkę, wspominali o tych pożarach, ale nie znali ich przyczyny.

Chciałabym zwrócić uwagę na sprawę, która może się przyczynić do śledzenia tego *iunctim* między Kielcami i Krakowem. Wspomniana była bliskość Krakowa do kopalni w Wieliczce i Bochni, ale Kraków też był blisko hutniczego ośrodka w Kieleckiem. To, że historia polityczna rozdzieliła potem Kielce i Kraków, nie oznacza, że nie były one silnie powiązane. Przecież Kielce były dobrami biskupów krakowskich.

Porządkując bibliotekę Seminarium Duchownego w Krakowie, wyłączo-
no z księgozbiorów przeznaczonych dla uczelni teologicznej cały szereg cennych, wspaniałych dzieł, od Agricoli począwszy z exlibrisami Załuskich i jeszcze wcześniejszymi zapisami. To, że dobra kieleckie należały do biskupów krakowskich, nie znaczyło, że ciągnęli z nich zyski, ale również pomagali, choćby udostępnianiem tych cennych publikacji tym, którzy w kieleckich zakładach pracowali. Bardzo piękne materiały dotyczące górnictwa są w archiwum – jeszcze profesor Matkowski prowadził kwerendę źródeł do polskiego górnictwa i hutnictwa, były publikowane materiały dotyczące poszukiwania złota itp. To, co się dzisiaj robi w zakresie odnajdywania materiałów, byłoby dobrze w miarę możliwości publikować. Mieliliśmy kiedyś wspaniałą serię Materiały z Dziejów Górnictwa, ileż tam ciekawych prac się ukazało.

Jerzy Kowalczyk:

Z referatu Pana Profesora Z. Wójcika z przyjemnością wnoszę, że Lwów był od dawna ważnym ośrodkiem kształcenia w zakresie nauk górniczych. Świadczą o tym także i ostatnie lata okresu międzywojennego, kiedy to na Politechnice Lwowskiej funkcjonował Oddział Górnictwa Naftowego zarówno w dziedzinie przeróbki chemicznej ropy naftowej (Prof. Piłat), jak i konstrukcji inżynierskich do jej eksploatacji.

Korzystam z obecności Pana Profesora Kleczkowskiego i nawiązując do jego inicjatywy umieszczenia w hallu budynku głównego AGH (A-0) przy postaci Stanisława Staszica, „syntezy” nauczania górnictwa (w Polsce i Europie), proszę (a czynię to także jako lwowiak), aby w miarę możliwości wspomnianą „syntezę” uzupełnić nazwą: Lwów (daty).